

# Chwalba, Andrzej

---

## "Irredenta socjalistyczna", Feliks Tych, Kraków 1982 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 75/1, 187-192

---

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Książka nie obfituje w *polonica*. Na s. 43 wspomniano, że w kwietniu 1905 r. do rosyjskiego związku inżynierów i techników przyłączył się na zasadach federacji analogiczny związek polski, który liczył wówczas 700 członków wobec 3200 zrzeszonych w sojuszniczej organizacji. Podobnych przejawów współpracy było więcej; pominięto np. kwestię federacji Zjednoczenia Związków Królestwa Polskiego oraz rosyjskiego Związku Związków. Szkoda, że Lejkina-Swirskaja nie zna pokrewnej pracy Haliny Kiepurskiej<sup>5</sup>, nie tylko z uwagi na zawarte w niej szczegóły faktograficzne, lecz również wskazówki metodologiczne. Skądinąd czytelnik odnosi wrażenie, że sprawom narodowościowym, istotnym dla inteligencji rosyjskiej początków XX stulecia, poświęcono zbyt mało miejsca. Z drobniejszych uchybień, których nie jest wiele, wymieńmy jedno: miejscowość Nowa Aleksandria, siedziba wspomnianego okazjonalnie Instytutu Rolniczego to polskie Puławy, nie zaś „Puława” (s. 1).

Pomimo dyskusyjnych założeń i wniosków omawiana książka ma niemałą wartość, choćby z uwagi na nagromadzenie informacji faktograficznych i statystycznych dotyczących liczebności, pochodzenia społecznego i położenia materialnego znacznej części rosyjskich pracowników umysłowych w okresie kryzysu rządów caratu. Badacze społeczeństwa polskiego tej epoki będą mogli skorzystać z zawartego w niej materiału porównując zbliżone zjawiska i procesy.

Andrzej Szwarc

Feliks Tych, *Irredenta socjalistyczna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 396.

Książka składa się ze szkiców poprzednio wydanych w dziś już wyczerpanych wydawnictwach zbiorowych, periodykach i czasopismach historycznych oraz z nowych, jeszcze nie publikowanych. Niektóre „stare” szkice zostały przez autora przedredagowane z intencją podporządkowania treści nowemu tytułowi. Okazało się, że szkice publikowane w różnym czasie i okolicznościach mogą stanowić wewnętrznie spójną całość — dla czytelnika jasną i komunikatywną. O kolejności szkiców nie decydował czas ich wydania czy podobieństwo problematyki lecz stopień ogólności oraz chronologia tematyki. Pracę otwiera artykuł omawiający cechy rozwojowe polskiego ruchu robotniczego pod zaborami a kończy ocena stanowiska polskiej lewicy wobec rewolucji październikowej i odrodzenia państwa polskiego.

Zestawienie w jednej książce 10 szkiców opublikowanych na przestrzeni kilkunastu lat ma tę istotną zaletę, że pozwala w jakimś stopniu określić postęp jaki dokonał się w nauce historycznej zajmującej się ruchem socjalistycznym oraz wskazać jej tendencje rozwojowe. Umożliwia też śledzenie rozwoju warsztatu naukowego autora: zmian kwestionariusza badawczego, sposobów wnioskowania, argumentacji i terminologii, pozwala również wskazać pewne stałe cechy pisarstwa historycznego F. Tycha. Do nich przede wszystkim zaliczyłbym ostrożność w wydawaniu sądów i opinii, unikanie jednostronnych uwag i nieprzemysłanych twierdzeń, rzeczowość, jasność, komunikatywność wykładu, dyskrecję w naprowadzaniu czytelnika w kierunku własnego sposobu rozumowania, dalek niechęć do szufladkowania ludzi i kierunków politycznych; autor chce widzieć w historii wielobarwność i wielowątkowość. Celem jego nie jest wyrażenie aprobaty dla jednych i dezaprobaty dla innych, ale objaśnianie źródła stanowisk oraz istoty zachodzących procesów, zjawisk i zmieniających się postaw. Autor z zasady nie

<sup>5</sup> H. Kiepurka, *Inteligencja zawodowa Warszawy 1905—1907*, Warszawa 1967.

oskarża — raczej wyjaśniając broni. Nie cofa się też przed stawianiem tez w rodzaju „co by było gdyby”.

Zastosowane przez Tycha metody badawcze odbiegały od tych, jakie najczęściej są stosowane w naszej nauce historycznej, albowiem nadal często dzieje ruchu robotniczego bada się metodami obecnie krytykowanej (przeważnie jednak werbalnie) tradycji historiograficznej, w której historię ruchów społecznych i politycznych ograniczano do historii ich programów, myśli teoretycznej i deklaracji. Wyniki takich badań nie odpowiadają ani rzeczywistym poglądom elit partyjnych ani też adresatów działań i akcji propagandowych. Wyniki te nie informują nas też jakie treści programowe partii socjalistycznych i jakimi kanałami trafiały do szerokiego odbiorcy. Są to sprawy ważne, albowiem do robotników program nie docierał w postaci przedyskutowanej na zjazdach i konferencjach partyjnych lecz przełożonej na język masowego odbiorcy i zgodnej z aktualną sytuacją polityczno-społeczną i potrzebami danej partii.

Zamieszczone w książce szkice wskazują też kierunki i wielostronność zainteresowań autora na przestrzeni kilkunastu lat. Interesują go bowiem problemy metodologiczne, teoretyczne i dotyczące strony praktycznej ruchu, kwestie szczegółowe i uogólniające, zagadnienia polityczno-ideowe i społeczne, biorące za punkt wyjścia rozważań jednostki, elity przywódcze i szersze zbiorowości. Znakomita większość tych problemów tkwi w historii ruchu robotniczego zaboru rosyjskiego, który był kierowany przez wybitnych myślicieli i działaczy oraz wyróżniał się szczególną dynamiką działań. Nie oznacza to jednak by w książce nie było odniesień do innych zaborów i do międzynarodowego ruchu robotniczego.

Uwaga autorów koncentruje się na dziejach nurtu rewolucyjnego w polskim ruchu socjalistycznym. Są one więc również świadectwem stałości zainteresowań autora, mało podatnego na mody i koniunktury panujące w naukach społecznych, historii nie wyłączać. Poszczególne szkice łączy jedna myśl, a mianowicie wizje polityczne i społeczne polskiego ruchu robotniczego i to zarówno te dalsze zawierające kształt przyszłego społeczeństwa socjalistycznego oraz te bliższe wskazujące zakres i zasięg najistotniejszych zmian „na dziś”. Poszukując źródeł wyobrażeń o przyszłym społeczeństwie socjalistycznym autor stara się nie odrywać ich od uwarunkowań i motywacji. Zgodnie z tym co sam zapowiada niewiele spraw dotyczy kwestii organizacyjnych. Jak twierdzi Tych, taki a nie inny wybór tematu książki wynikał z tego, iż w pracach historyków dzieje taktyki organizacji oraz środków politycznych ruchu niejednokrotnie przesłaniały cele, dla których realizacji ów ruch robotniczy w ogóle się pojawił i zamazywały motywacje ideowe jego twórców.

Rekonstruując wyobrażenia polskich socjalistów o przyszłości Tych udziela głosu wszystkim jego reprezentatywnym przedstawicielom: S. Brzozowskiemu, E. Abramowskiemu, K. Kelles-Krauzowi, R. Luksemburg, J. Marchlewskiemu. Są tu więc obecni również myśliciele, z którymi nieczęsto możemy się zetknąć w naszej nauce historycznej. Nie wszyscy oni formalnie należeli do którejś z polskich partii robotniczych, co nie znaczy, że to ich sytuowało poza obozem socjalistycznym. Reprezentowali różne kierunki i drogi do socjalizmu. Ta wielonurtowość, różnorodność spojrzeń oraz wielkość pomysłów i idei bynajmniej nie świadczyła o słabości polskiej myśli socjalistycznej. Raczej dobrze się stało, że żadna z owych propozycji programowych i koncepcji nie uzyskała już na początku dziejów ruchu socjalistycznego, pozyjei obowiązującej wszystkich. W trakcie analizy owych wizji autor m. in. zwrócił uwagę na sprawy, które nie mieszczą się w stereotypowych wyobrażeniach o danym myślicielu. Przykładowo, R. Luksemburg widziana niekiedy jako ultrarewolucjonistka dostrzegała dialektyczny charakter kultury w systemie kapitalistycznym, która powinna znaleźć kontynuację w socjaliźmie. Natomiast Abramowski, zwolennik stołpniowego wrastania elementów przyszłościowych

w społeczeństwo kapitalistyczne aż do jego pełnego zaprzeczenia uważał, iż należy w istocie odciąć się od wszelkiej ciągłości kulturalnej, a przynajmniej od jakiegokolwiek ciągłości w zakresie moralności i etyki, z wyjątkiem tego wszystkiego co stwarza jeszcze w poprzednim ustroju ruch spółdzielczy i samorządowy — ale są to jego zdaniem elementy już nowego, a nie starego ustroju.

Często się też zdarzało, że ci najbardziej rewolucyjni ideolodzy ruchu socjalistycznego, byli zarazem dość tradycyjni w swoich ocenach aktualnie panującej mody, gustów, zwyczajów i krytyczni w spojrzeniu na awangardowe kierunki w literaturze, sztuce, kulturze.

Tycha interesują nie tylko bliższe i dalsze wizje społeczne polskich socjalistów ale też, choć w skromniejszym zakresie, ich bieżące poczynania polityczne. Przykładem kwestia narodowa, tak jak ją ówczesnie rozumiano i oceniano, której autor udzielił szczególnie wiele miejsca. Kwestia ta poczynając od lat dziewięćdziesiątych XIX w. występuje we wszystkich zebranych tu tekstach. W kilku zaznaczyła się jako problem kluczowy, m. in. w szkicu o sprawie polskiej na międzynarodowym kongresie II Międzynarodówki w Londynie w 1896 r. oraz o stosunku polskiej lewicy rewolucyjnej wobec rewolucji 1917 r. w Rosji i powstania państwa polskiego.

Autor skupił uwagę głównie na tych partiach, których stanowisko w odnośnej sprawie wzbudzało, tak w przeszłości jak i w dniu dzisiejszym najwięcej zastrzeżeń i uwag krytycznych („Proletariat”, SDKPiL). W pierwszej kolejności, szeroko i przekonująco, wyjaśnił przyczyny — zewnętrzne i wewnętrzne, polityczne, ideologiczne, ekonomiczne — pominięcia przez „Proletariat” a później SDKPiL hasła niepodległości Polski. Szkoda jedynie, że autor nie poświęcił więcej uwagi sprawie kwestionowania przez SDKPiL samej zasady prawa narodów do posiadania własnego państwa oraz jej treści humanistycznych i patriotycznych.

Książka F. Tycha, jak każda, moim zdaniem, dobra i interesująca praca historyczna dostarcza czytelnikowi nie tylko ciekawego materiału poznawczego ale pobudza do refleksji oraz rodzi pewne wątpliwości interpretacyjne, odnośnie zwłaszcza kwestii narodowej. Kwestia narodowa to nie tylko problem niepodległości Polski, ale również zagadnienie ucisku i dyskryminacji narodowej. Pisząc o tej drugiej sprawie F. Tych podkreślił, iż SDKPiL miała spore zasługi w walce z dyskryminacyjnymi posunięciami rządów zaborczych (rosyjskiego, pruskiego). Czytając tekst odniosłem wrażenie, że dla R. Luksemburg i J. Marchlewskiego oraz ich towarzyszy bieżąca walka z uciskiem narodowym należała do najpilniejszych zadań „na dziś”; w praktyce jednak znajdowała się na dość odległym planie. Dla SDKPiL ucisk narodowy stosowany wobec Polaków, polskich robotników, był tylko jedną z wielu form ucisku i to nie najważniejszą. W związku z tym w prasie socjal-demokratycznej problematyka ta była stosunkowo rzadko obecna — tak początkowo jak i później, w rewolucji 1905/1907 r. Podobnie było w drukach ulotnych, odezwach. Odnośnie lat 1893—1895 na podstawie własnych badań mogę stwierdzić, iż odezwy tej partii pomijały ją całkowicie. Tylko sporadycznie sprawa ta była poruszana podczas masowych wieców i zebrań organizowanych poza miastem.

Pisząc o stanowisku SDKPiL w sprawie walki z uciskiem narodowym badacze z reguły powołują się na ongiś głośną broszurę R. Luksemburg „W obronie narodowości”. Czyni to również autor omawianej książki. Doceniając znaczenie tej broszury warto jednakże wspomnieć, że ta sama autorka niechętnie patrzyła na działalność PPS zaboru pruskiego skierowaną przeciwko dyskryminacji Polaków w Niemczech, kwitując to określeniem „frazesy polskie”. Uważała bowiem, że ta działalność PPS prowadzi do zarzucenia tego wszystkiego co ją łączy z SPD, a więc do rozbicia ruchu socjaldemokratycznego w Niemczech. Broniła też Róża działalność Augusta Wintera, Wilhelma Pfannkucha i innych działaczy SPD, kt6-

rzy uważali, iż asymilacja robotników polskich jest sensowna, gdyż oznacza awans kulturalny i cywilizacyjny, a tym samym ułatwia prowadzenie walki klasowej i politycznej przez SPD. Zaś według R. Luksemburg, właśnie SPD, najsilniejszej partii II Międzynarodówki, miała przypaść czołowa rola w przyszłej wszechświatowej rewolucji socjalistycznej. Jak widać R. Luksemburg oceniając SPD i PPS zaboru pruskiego kierowała się tymi samymi zasadami politycznymi i ideowymi.

O PPS autor pisze mniej, najwięcej w znakomitym szkicu o dramatycznych losach rezolucji PPS przygotowanej w związku z kongresem międzynarodowym w Londynie, wzywającej proletariat międzynarodowy do poparcia aspiracji Polaków do niepodległości i związanej z nią przeciwalki R. Luksemburg.

Od lat w naszej literaturze historycznej zadomowiły się terminy i określenia oceniające i klasyfikujące poszczególne kierunki i obozy w ruchu socjalistycznym. Niektóre z nich nie wydają się już dziś odpowiednimi. I tak pisząc o frakcji PPS związanej z Piłsudskim określa się ją powszechnie terminem nacjonalistycznej. W ubiegłych latach cała PPS bywała określana jako partia nacjonalistyczna w ruchu socjalistycznym. Nacjonalizm i słowa pochodne służyły w końcu wieku XIX na określenie kierunku patriotycznego, narodowego (w naszych warunkach niepodległościowego) w międzynarodowym ruchu robotniczym, a więc jak sądzono kierunku przeciwstawnego klasowemu internacjonalizmowi. Wielu ówczesnych socjalistów uważało, iż hasła narodowe, hasła niepodległości państwowej nie dają się uzgodnić z wezwaniem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Do nich należeli również członkowie SDKPiL, którzy niejednokrotnie klasyfikowali PPS jako partię nacjonalistyczną. W walce z PPS o miejsce w ruchu robotniczym w kraju i poza jego granicami pejoratywna ta etykieta odgrywała ważną rolę. Później słowo nacjonalizm nabrało innego znaczenia, niemniej w polskiej powojennej publicystyce politycznej i historiografii terminem tym, przejętym od SDKPiL, określano bądź charakter polityczno-ideowy całej PPS, bądź jej piłsudczykowskiej frakcji. Wydaje mi się, że nie jest to określenie szczęśliwe, Piłsudski i jego towarzysze nie byli przecież nacjonalistami (we współczesnym rozumieniu tego słowa). Potępiali oni antyżydowskie akcje i pogromy organizowane przez narodowców. Widzieli w tym naśladowanie rządu carskiego, który od lat te akcje wywoływał na spółkę z pravicowymi organizacjami rosyjskimi. Zastępowanie walki z carym rozbijaniem żydowskich sklepów i lokali uważali — z punktu widzenia politycznego — za głupotę, a z punktu widzenia etycznego — za nieuczciwość. Nigdy Żydów nie traktowali jako obcych, intruzów. Nie twierdzili też aby asymilacja Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców była dla nich czymś zbawiennym i uzasadnionym i by oznaczała dla nich awans cywilizacyjny. Interesów narodowych nie stawiali ponad wszelkie wartości, dalecy byli od podporządkowywania wszelkich problemów społecznych i politycznych walce o interesy narodowe. Socjaliści z PPS w przeciwieństwie do narodowców nie uważali za zdrowe ani za słuszne uświadamianie narodowe robotników poprzez sianie nienawiści do innych. Podobnie jak niegdyś Marks i Engels byli przekonani (w swojej publicystyce chętnie cytowali odpowiednie słowa obu tych myślicieli), że ci, którzy chcą cieszyć się wolnością, jaką cieszą się wszystkie suwerenne narody, nie mogą dyskryminować innych. Dyskryminacja, nienawiść, pogarda są przeciwieństwem swobody i jej oczywiście służyć nie mogą. Styl myślenia Piłsudskiego i współtowarzyszy był — jak się wydaje — doskonale nieprzemakalny dla nacjonalistycznej demagogii i ksenofobii. Zwalczali nacjonalizm, podobnie jak ugodę i lojalizm. Pisze Tych: „Znamienne jest, że w samych szeregach ruchu socjalistycznego zdarzały się wypadki szczucia jednej narodowości na drugą, wygrywania rozmaitych resentymentów czy uprzedzeń. Przeciwnie. Ruch socjalistyczny był właśnie tym prądem duchowym i politycznym, który budował mosty między robotnikami różnych narodowości na ziemiach polskich, starał się niwelować bariery między nimi. Czynił to w stopniu

większym niż jakikolwiek inny nurt życia politycznego w historii Polski" (s. 47). Twierdzenie to dotyczy całości ruchu socjalistycznego, a więc również i PPS.

Jeszcze jedna uwaga w związku z lekturą książki dotycząca terminologii. Zasadniczym źródłem rozbitcia w polskim ruchu robotniczym był stosunek do rewolucji wszechświatowej i niepodległości Polski. Przeto określenie SDKPiL partią rewolucyjną (zresztą jest to powszechnie akceptowane) zdaje się ze wszech miar uzasadnione, gdyż orientacja na rewolucję światową była dla niej kwestią zasadniczą. Natomiast dla PPS (do lat 1906/1907 r.) sprawą zasadniczą była walka o niepodległe państwo polskie, dlatego wydaje się, że najlepiej określa ją słowo partia niepodległościowa w ruchu socjalistycznym. Oczywiście nie oznaczałoby to, że dotychczas stosowane określenia typu: partia reformistyczna, rewizjonistyczna, plebejska, drobnomieszczańska itd. należałoby zarzucić jako zupełnie bezpodstawne; charakteryzowały one bowiem, w jakimś stopniu jej program i działalność. Można by je i dalej stosować jako określenia dodatkowe, uzupełniające.

Pobieżny przegląd indeksu osobowego zamieszczonego na końcu książki oraz spisu treści wskazuje, iż postacią, której nazwisko najczęściej autor wymienia, jest Róża Luksemburg. Nie bez powodu; spośród polskich socjaldemokratów jej głos w sprawach polityki i ideologii brzmiał najdonośniej, co oczywiście nie oznaczało, iż w SDKPiL nie było dyskusji i polemiki. Bodajże ostatnia wielka polemika dotyczyła oceny rewolucji rosyjskiej i polityki władz radzieckich.

W latach 1917—1918 członkowie SDKPiL w kraju i w Rosji nie aprobowali jej oceny tych wydarzeń, zawartej m. in. w broszurze „Rewolucja rosyjska”. R. Luksemburg uważała, iż budownictwo socjalizmu musi się odbywać w warunkach wolności oraz istnienia autentycznej opinii i kontroli społecznej. Żądała wolności słowa, druku, zgromadzeń itd. dla zwolenników dyktatury proletariatu w Rosji radzieckiej, ale i dla przeciwników. „Wolność — pisała — tylko dla zwolenników rządu, tylko dla członków jednej partii — choćby nawet byli oni nie wiedzieć jak liczni — nie jest wolnością. Wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego”. I dalej: „Jedyną drogą do odrodzenia jest szkoła życia publicznego, nieograniczona najszersza demokracja i opinia publiczna”.

Stała więc Róża na stanowisku wielości partii politycznych i wielości form ustrojowych dyktatury proletariatu, akceptowała zarówno rady delegatów jak i parlament (konstytuante) oparty na powszechnym prawie głosowania. Uważała, że budownictwo socjalistyczne nie jest możliwe bez swobody życia politycznego, że socjalizm jest nieodłączny od wolności i, że socjalizm bez wolności nie jest socjalizmem. „Razem ze zdławieniem — pisała w innym miejscu — życia politycznego w całym kraju musi także i życie w radach ulegać coraz większemu paraliżowi. Bez wyborów powszechnych, bez nieskrępowanej wolności prasy i zgromadzeń, bez swobodnej walki poglądów zamiera życie w każdej instytucji publicznej, stając się życiem pozornym, przy czym jedynym elementem czynnym pozostaje biurokracja — Życie publiczne powoli zasypia, kilkudziesięciu przywódców partyjnych o niewyczerpanej energii i bezgranicznym idealizmie dyryguje i rządzi, w rzeczywistości przewodzi spośród nich tuzin wybitnych głów, a elitę robotniczą co pewien czas zwołuje na zgromadzenia, aby oklaskiwała mowy przywódców i wyrażała jednomyślną zgodę na przedłożone rezolucje”. Wielu polskich socjaldemokratów nie zgadzało się też z jej negatywnym — w dalszym ciągu — stanowiskiem (wyrażonym w tej samej broszurze) w sprawie zasady samostanowienia i samo-określenia narodowego.

Bohaterami szkiców autora są nie tylko czołowi ideolodzy ruchu socjalistycznego, jak R. Luksemburg czy J. Marchlewski ale i ważne, przełomowe wydarzenia takie jak rewolucja 1905/1907 r. i odradzenie się niepodległego państwa polskiego. Pisząc — z tej drugiej okazji — o powstawaniu jesienią 1918 r. rad dele-

gatów w wolnej Polsce Tych stwierdził, że siły „klasy robotniczej okazały się jeszcze za słabe, by przechrlić szalę zwycięstwa na swoją stronę” (s. 355). Wydaje mi się, że ówczesna linia zasadniczego konfliktu społecznego i politycznego nie przebiegała między radami delegatów a klasami posiadającymi, bowiem rady pod względem politycznym nie były przecież jednolite. W większości przypadków najsilniejszym ugrupowaniem w nich reprezentowanym była niepodległościowa PPS, zaznaczali w nich też swoją obecność robotnicy związani z organizacjami chrześcijańskimi i narodowymi oraz z socjalistycznymi organizacjami żydowskimi. W tej sytuacji propagowana przez polską lewicę rewolucyjną wizja społeczna i polityczna była nie do przyjęcia nie tylko przez klasy posiadające, ale też, choć z innych powodów, przez większość rad delegatów. Tak więc, nie tyle siły klasy robotniczej i rady były zbyt słabe w porównaniu z klasami posiadającymi lecz za mało atrakcyjna okazała się ideowa i polityczna propozycja polskiej lewicy rewolucyjnej.

Jeszcze jedna drobna uwaga. W szkicu o stosunku Polaków do rosyjskiej rewolucji autor pisze, iż Józef Unszlicht, delegat KPRP na założycielskim Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej polemizował z Hugo Eberleinem, przedstawicielem Komunistycznej Partii Niemiec, który w myśl zaleceń m. in. R. Luksemburg miał uważać moment jej powstania za przedwczesny (s. 362). Nie jest to całkiem ściśle, bowiem Eberlein otrzymał polecenie stanowczego przeciwdziałania samej koncepcji powołania nowej Międzynarodówki. R. Luksemburg uważała, że w dalszym ciągu potrzebna jest jedność robotników i partii robotniczych wszystkich krajów niezależnie od dzielących ich różnic politycznych i ideowych. Wobec tego organizowanie nowej Międzynarodówki jest niesłuszne i szkodliwe z punktu widzenia perspektywicznych interesów klasy robotniczej. Eberlein na miejscu zorientowawszy się w nastrojach i opiniach delegatów poszczególnych partii, stał się bardziej kompromisowy i optował za odłożeniem tego pomysłu na przyszłość.

Trafnie dobrane cytaty źródłowe wydawca wyodrębnił ze zwartego tekstu co ułatwia czytelnikowi śledzenie toku wywodów. Jest to — obok prostego języka — dodatkowa zachęta do uważnej lektury tej pożytecznej i poważnej książki.

Andrzej Chwałba

Szymon Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918—1926*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1981, s. 284.

Książka niniejsza wypełnia istotną lukę w badaniach nad obozem konserwatywnym w Polsce w okresie międzywojennym. Łącznie z wydaną wcześniej monografią Wiesława Władyki pozwala śledzić meandry polskiego konserwatyzmu lat międzywojennych aż do 1935 r. Zasługą Rudnickiego jest dokładne wykorzystanie dostępnych materiałów drukowanych, prasy i archiwaliów. Autor dotarł do niedostępnych dotychczas archiwaliów prywatnych; zebrał także relacje które jednak, podobnie jak i w pracy Władyki nie wniosły wiele nowego do ustaleń. Imponująca baza źródłowa przedstawiona w zapisie bibliograficznym prowokuje do polemiki. Wydaje się, że nie warto umieszczać w spisie prac cytowanych zaledwie raz i to wyłącznie w sprawach drugo- i trzeciorzędnych.

We wstępie na szczególną uwagę zasługują rozważania na temat definicji i rozumienia konserwatyzmu. Są one dobrym punktem wyjścia do dalszych uogólnień. W rozdziale pierwszym interesujące jest przedstawienie rozwoju ugrupowań konserwatywnych we wszystkich trzech zaborach, w tym również spadku wpły-